

OD REDAKCJI

Kamil M. Kaczmarek*

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ JACKA TITTENBRUNA

Stać się przedmiotem dwudziestosiedmiostronicowej recenzji (T i t t e n b r u n 2014, dalej w skrócie T) jest dla autora książki (*Mechanizmy ewolucji religii*, dalej w skrócie *MER*) faktem pochlebnym samo w sobie, niezależnie od tonacji, w jakiej recenzja jest napisana. Ponadto gdy weźmie się pod uwagę, że recenzja ta wyszła spod klawiatury postaci tego formatu, co prof. Jacek Tittenbrun, można by nawet wbić się w niezdrową pychę.

Niewątpliwie chwalebne jest, że Recenzent nie posłuchał oklepanej maksymy promującej etyczny minimalizm, autorstwa Jezusa z Nazaretu („Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą” Mt 7, 1–2). Jak można domniemywać, Recenzentowi bliższa jest bardziej maksymalistyczna jej wersja, autorstwa innej córki tego inteligentnego narodu, Ayn R a n d: „Sądzcie i bądźcie gotowi na to, że i was sędzić będą” (2000: 85).

Z wieloma zarzutami Tittenbruna trudno się nie zgodzić. Przyznaję, że nie poświęciłem na studia nad Marksem, marksistami i dyskusjami, jakie przez te kilkanaście dekad marksiści toczyli, nie tylko tyle czasu, co Recenzent, ale nawet tyle czasu, na ile w jego opinii sam Marks zasługuje czy wymaga. Zapewne słuszniej bym zatem postąpił, milcząc o mędrцу z Trewiru i pozostawiając jego spuściznę do egzegezy, analizy i kontynuacji specjalistom takim, jak Recenzent. Błędem zapewne była moja postawa polegająca na szukaniu sojuszników i współpracowników (naturalnie w przenośnym sensie) w ramach różnych nurtów myśli

* Dr hab., Instytut Socjologii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań; e-mail: camillos@amu.edu.pl.

socjologicznej. Najwidoczniej akurat Marksa należy albo bezgranicznie uwielbiać i poświęcić studiom nad tą postacią spory fragment życia, albo milczeć.

Pragnę jedynie zauważyć, że moja książka w żadnym razie nie przynależy do dyscypliny zwanej „historią socjologii” i zasadniczo studiowanie dorobku jakiegos – choćby najwybitniejszego – uczonego zdawało mi się zawsze cokolwiek niepociągające (acz to kwestia gustu). Cudze książki czytam w nadziei znalezienia użytecznych narzędzi poznawczych. Zakłada to sprowadzenie koncepcji w nich zawartych do roli surowca w tworzeniu względnie nowego „produktu” duchowego, zgodnie z założeniami neoklasycznego paradygmatu socjologii (por. Kozyr-Kowalski 1999a, 1999b: 27–35; Kaczmarek 2007). Może to wyjaśni Recenzentowi (T: 167), dlaczego koncepcję Hegla, podobnie jak innych autorów, rozbiłem na trzy względnie niezależne składniki (teoria bytu ewoluującego, mechanizmu ewolucji oraz przebiegu ewolucji), a następnie oddzielnie poddałem je klasyfikacji i krytyce. Nie interesowały mnie bowiem postaci ani nawet całościowe systemy, ale idee, a te ostatnie – ze względu na ich użyteczność w konstruowaniu socjologicznej teorii ewolucji religii. Śmiem twierdzić, że poszczególne składniki systemów socjologicznych są względnie od siebie niezależne i mogą stać się komponentami również innych struktur teoretycznych. Rola, jaką w ramach tych nowych struktur odgrywają, jest względnie niezależna od poprawności hermeneutycznej procedury ich zaczerpnięcia z pierwotnego źródła.

Muszę przyznać słuszność Recenzentowi także w kwestii innego zarzutu. To prawda, że nie ukończyłem systematycznych studiów biologicznych, a lat kilka niesystematycznego zgłębiania literatury przedmiotu nie wystarcza, aby z biologami nawiązać równorzędną dyskusję, a może nawet, aby – jak to czynię – opowiedzieć się po którejś ze stron toczonych w ich gronie sporów (T: 166). Pozostaje mi cierpliwie czekać, aż znajdzie się jakiś młody biolog i zachce pozyskać kilka ministerialnych punktów za publikację, miażdżąc bezlitośnie moją książkę i wytykając mi niekompetencję w dziedzinie biologii w podobny sposób, w jaki Tittenbrun ujawnił moją niekompetencję w dziedzinie marksologii. Nie sądzę wprawdzie, aby zasadniczo wpłynęło to na wartość prezentowanego w *MER* podejścia, gdyż warstwa biologiczna – wbrew temu, co sugeruje Recenzent – nie stanowiła formalnego **źródła** tez socjologicznych, lecz była dla nich luźną inspiracją (z perspektywy czasu dopiero widzę, jak dalece luźną). Tej zaś nikt nie zakaze czerpać, choćby i z literatury pięknej. Mógłbym wszystkie mechanizmy opisane w *MER* przedstawić, nie zajmąwszy się o biologii, uznałem jednak, że uczciwiej będzie zdać sprawę nie tylko z rezultatu, lecz także z drogi myślowej, która do niego wiodła, a przez to zakorzenić go w historii dociekań samej socjologii, gdzie nie ja pierwszy biologią się inspirowałem (choć warto przypomnieć, że i biologowie po wielokroć inspirowali się naukami społecznymi).

Trudno podejmować z Tittenbrunem dyskusję merytoryczną, a to z kilku względów, które wkrótce staną się dla Czytelnika jasne.

Przede wszystkim trudno zabierać głos, gdy się zostało przez Recenzenta pozbawionym dobrego imienia. Wypada najpierw imię to nieco oczyścić.

Tittenbrun wielokrotnie odmawia mi kompetencji nie tylko marksologicznych, ale i etycznych. Insynuuje mi mianowicie popełnianie autoplagiatu, a oskarżenie to umieszcza w kontekście wzmianki o własności intelektualnej (T: 171). Jakim sposobem ktoś może naruszyć swoją własną własność intelektualną (okraść intelektualnie sam siebie), doprawdy nie wiem. Nie wiem także, w jaki sposób napisać w sposób spójny i zrozumiały dla przeciętnego czytelnika (czyli takiego, który nie studiuje wszystkich artykułów autora, zanim sięgnie po jego ostatnią książkę) pracę będącą podsumowaniem kilkuletnich badań. Doprawdy, czy jest coś niestosownego w tym, że opracowując poszczególne kwestie składające się na główny problem badawczy, tymczasowe rozwiązania poddaję pod ocenę kolegów po fachu, publikując je w czasopiśmie, a przedstawiając swą wizję rozwiązania tego nadrzędnego problemu, **streszczam** opublikowane wcześniej rozwiązania problemów cząstkowych, nie omieszkując naturalnie o tym **poinformować** czytelnika i **odesłać** go po bardziej szczegółowe uzasadnienie do tychże prac? Czy autor ma obowiązek dzisiaj pisać każdą publikację na inny temat? Nie wolno już rozwijać pewnej myśli czy nawet podjąć ją na nowo i np. zmienić zdanie? Nie wolno już, o zgrozo, zgadzać się z samym sobą, z koncepcją wypracowaną dawniej, używać pojęć, których znaczenie określiło się w poprzednich pracach?

Tittenbrun pisze:

Nie dość, że autor opiera się w niezwykle szerokim zakresie i w kluczowych momentach rzekomo nowej pracy na swojej poprzedniej pracy, poświęconej teorii H. Spencera, to czerpie również pełnymi garściami z innych swoich publikacji (T: 171).

Na jakiej podstawie jednak Recenzent opiera swe insynuacje? Nie podaje na ich uzasadnienie żadnych przykładów, zresztą owej wcześniejszej pracy nawet nie ma w bibliografii jego recenzji, co pozwala domniemywać, że jej nie zna. Samo przejrzanie spisu treści obu pozycji powinno przynajmniej zasugerować odmienną poruszaną w nich problematyki. Czyniąc komuś zarzut dotyczący plagiatu czy autoplagiatu, zwykle poważni autorzy przedstawiają wykaz owych nieoznaczonych cytatów ze wskazaniem pierwotnego źródła. Tittenbrun tego nie uczynił, więc jestem zmuszony zrobić to za niego.

Zacznijmy od odwołań do mojej książki *Herbert Spencer a problemy socjologii religii* (2007). Pozwolę sobie wskazać fragmenty, w których rzekomo „opieram się w niezwykle szerokim zakresie” na tej pracy:

Na s. 57 i n. wspominam o podniesionym w (2007) problemie terminologicznym (część wspólna terminów politeizm i monoteizm). W żadnym razie nie można jej uznać za uwagę kluczową dla wyводу w *MER*.

Na s. 91 piszę: „Obie koncepcje [ewolucji idei oraz instytucji religijnych] obszerniej zrekonstruowałem w pracy poświęconej socjologii religii Spencera (Kaczmarek 2007), więc tutaj ograniczę się do kilku uwag” – uwagi te są

swoistym krytycznym naddatkiem nad rekonstrukcję z (2007). Koncepcję ewolucji religii Spencera zawarłą w (2007) streszczam jeszcze w jednym akapicie na s. 136. Na s. 132 piszę natomiast:

Punktem wyjścia (i jedynie punktem wyjścia) będzie dla mnie ujęcie religii, jakie sformułowałem w innej mojej pracy [K a c z m a r e k 2007], dyskutując z koncepcjami Durkheima i Spencera. Po szczegółowe uzasadnienie przyjętych rozwiązań odsyłam zatem do tamtego opracowania, tutaj zaś przedstawię je w dużym skrócie.

Streszczenie to zajmuje mi niecałą stronę, nie stanowi jednak zwykłego powielenia, lecz towarzyszy mu umieszczenie poszczególnych zagadnień w nowej, ewolucyjnej perspektywie. Ostatecznie definicja religii, do jakiej dochodzę w kolejnych rozdziałach, nie ma niemal nic wspólnego z tą z (2007). Podobnie koncepcja potrzeb religijnych w *MER* jest różna od tej z (2007) czy (2010), choć stanowi ich rozwinięcie i przekształcenie, niesprowadzające się bynajmniej do zmian terminologicznych, ale wynikające ze zmiany podstawy teoretycznej: o ile wcześniej wywodziłem ją z filozoficznych i religioznawczych teorii „funkcji religii”, o tyle ostatecznie jej podstawą stała się psychologia ewolucyjna (*MER*: 231).

Jedynymi koncepcjami, które faktycznie przejąłem z książki o Spencerze (2007) są niektóre kategorie służące do opisu zjawisk religijnych, a konkretnie – wypracowana tam teoria mitu religijnego (*MER*: 144) oraz doświadczenia religijnego (*MER*: 186). Koncepcję tę referuję w kilku zdaniach. Czy dla teorii ewolucji religii pojęcia ta są „kluczowymi momentami”? Trudno taką tezę podważyć, zważywszy, że w wewnętrznie spójnej konstrukcji teoretycznej poszczególne elementy składowe są zwykle ze sobą powiązane. Trudno budować teorię ewolucji religii bez teorii obiektu ewoluującego (religii). Natomiast nic nie poradzę na to, że niektóre rozwiązania cząstkowe, do jakich dawniej doszedłem, budując w konfrontacji ze Spencerem ogólną teorię religii, nadal wydają mi się satysfakcjonujące.

Moim zdaniem te stosunkowo nieliczne i oszczędne odwołania do pracy (2007) w żaden sposób nie uzasadniają tezy, iż oparłem się na niej „w niezwykle szerokim zakresie i w kluczowych momentach”, ani zakwestionowania – przez dodanie słówka „rzekomo” – nowości mojej ostatniej książki. Twierdzę, że tezy tej Recenzent nie postawił w oparciu o lekturę porównawczą obu książek (z których drugiej nie zna, a przynajmniej w żaden sposób tej znajomości nie uprawdopodobnił).

Przejdźmy do drugiej części zarzutu: jak powiada Tittenbrun „[autor] czerpie również pełnymi garściami z innych swoich publikacji”. Jak wspomniałem, nie widzę niczego niestosownego w korzystaniu z własnego dorobku, jeśli jest to uzasadnione merytorycznie. Na podstawie wypowiedzi Tittenbruna czytelnik mógłby jednak odnieść wrażenie, że książka moja stanowi kompilację, sztuczne połączenie wcześniejszych artykułów. Podkreślę więc, że każdy fragment cytowany za artykułem został wyróżniony bądź cudzysłowem, bądź jako wsunięty akapit tekstu.

Takie większe cytaty są w książce trzy (s. 86 i n., 94, 187). W pozostałych przypadkach treść została podana w formie streszczonej i sparafrazowanej. Dla jasności warto pokazać również ilościowo występowanie tych fragmentów zależnych.

Artykuł	Liczba stron w artykule	Odpowiedni fragment w książce	Liczba stron w książce
2007a, s. 15–34	20	s. 187 + akapit na s. 223	1,5
2012, s. 45–62	18	s. 112–120	8
2013a, s. 31–46	16	s. 83–88 + akapit na s. 94	6
2013b, s. 233–247	16	s. 78–81	3,5

W sumie więc w książce liczącej 294 strony tekstu (bez streszczenia) znajduje się około 20 stron o „obniżonej oryginalności”, co jednak każdorazowo zostało w tekście zaznaczone. Są to przy tym zawsze fragmenty, których obecność jest merytorycznie uzasadniona.

Jak wspomniałem, Recenzent nie podaje podstaw swego oskarżenia. Trudno zgadnąć, skąd się ono zatem wzięło, skoro nic (a zwłaszcza bibliografia recenzji) nie wskazuje na to, by któryś z powyższych artykułów znał. Zanim jednak przedstawię swoją hipotezę na ten temat, muszę wskazać na dwie inne kwestie.

Tittenbrunowi nie było dość, iż wykazał (a w zasadzie autorytarnie stwierdził) moją niekompetencję w dziedzinie hermeneutyki pism Marksa, może dlatego, iż dziś dogłębna znajomość Marksa nie stanowi tak bezdyskusyjnego powodu do chwały jak, dajmy na to, jeszcze 40 lat temu. Szukając innych argumentów, którymi mógłby we mnie uderzyć, zlekceważył przypominaną mi w tejże recenzji przez siebie zasadę, by nie wypowiadać się na tematy, w dziedzinie których wymaga to długotrwałych studiów. W dość obcesowy sposób wysunął bowiem także zarzuty z dziedziny religioznawstwa. Niestety, nie tylko ta zasada uległa przy okazji naruszeniu. Twierdzę bowiem, że to nie Jacek Tittenbrun jest ich autorem, ale że bez podania źródła zaczerpnął te argumenty z recenzji habilitacyjnych powstałych na użytek mojego przewodu, korzystając z tego, iż w tzw. „starym trybie” recenzje nie były publikowane w Internecie. Jak pisze Tittenbrun:

Oszczędzając czytelnikowi całości rezultatów tej tak pojętej „kooperacji”, ograniczymy się do podania najbardziej bodaj „smakowitego kąska”, który ostatecznie wyjaśnia pochodzenie jednego z fundamentalnych dogmatów wiary chrześcijańskiej. [...] wedle tej linii rozumowania jeden z najczęściej przytaczanych na dowód boskości Jezusa fragmentów Nowego Testamentu (1 Tm 3, 16) uzyskał swój sens w wyniku przebicia się plamy atramentu z drugiej strony papirusu. Plamka ta pojawiła się wewnątrz litery „O” słowa „OZ” (zaimek on) w *Kodeksie aleksandryjskim*. Kolejny kopista uznał, że to litera „O”, a całość stanowi ligaturę (skrót powszechnie używany w rękopisach) od słowa „OEOZ” (bóg); w rezultacie zdanie nabrało sensu: „Bóg objawił się w ciebie” (T: 161).

Zauważmy, że z cytowanego tu fragmentu absolutnie nie wynika sens, jaki posiada w recenzji Tittenbruna: w ogóle nie ma tu mowy o pochodzeniu dogmatu, ale **jednego** z fragmentów NT, które się przytacza na jego dowód. Dowód zarówno w logice, jak i w matematyce dotyczy już postawionej tezy, nie stanowi zatem drogi dojścia do niej. Podobnie zachodzi w procesie powstawania dogmatów (przynajmniej w Kościele katolickim), gdzie najpierw upowszechniało się jakieś wierzenie, a dopiero później teologowie usiłowali nadać mu formę spójną z całością i uzasadniali w oparciu o źródła objawienia (Biblię i tradycję). Cały kult maryjny (wliczając dogmaty o niepokalanym poczęciu, wiecznym dziewictwie, wniebowzięciu NMP) powstał przy rażąco nieproporcjonalnym do jego wagi ubóstwie odniesień biblijnych (a czasami bez nich lub wbrew nim). W przypadku przekonania o boskości Jezusa pewnych jego śladów możemy doszukać się w młodszych pismach NT (zwłaszcza w ewangelii Jana), ciągle jednak niewiele jest fragmentów, w których wiara taka sformułowana byłaby w Biblii w sposób absolutnie jednoznaczny i niepodlegający dyskusji. Potężny ruch ariański opierał się przecież na tym samym z grubsza kanonie Nowego Testamentu, wywodząc z tych samych pism argumenty, że Jezus przedwiecznym synem Boga nie był. W omawianym przypadku jako ilustrację jednego z mechanizmów ewolucji religii, jakim są niezamierzone zmiany zachodzące w trakcie transmisji kulturowej, podaję przykład, gdy niewielki fragment tekstu dzięki przypadkowej zmianie uzyskał sens czyniący z niego użyteczny oręż apologetyczny przeciw heretykom (w tym wypadku np. arianom lub ich spadkobiercom) czy środek perswazji w katechezie. Sugerowanie, iż dowodzę tu genezy dogmatu chrystologicznego, miało na celu chyba wyłącznie ośmieszenie mnie, wiadomo bowiem, że *Kodeks Aleksandryjski*, o którym mowa, pochodzi z wieku V, czyli blisko dwa wieki po tym, jak najważniejsze dogmaty chrystologiczne zdefiniował sobór nicejski. Jak wspomniałem, Recenzent pomija istnienie w tym miejscu mojej pracy przypisu („Ehrman 2009, s. 135”), stwarzając przez to wrażenie, iż to ja jestem autorem tak „odważnej” tezy. Gdyby zajrzał do przywoływanej przeze mnie w przypisie pracy, dowiedziałby się, że fakt, iż taka pomyłka w kopiowaniu miała rzeczywiście miejsce, jest znany nauce przynajmniej od roku 1730 (odkrywcą był J. J. Wettstein). Pomyłka ta miała pewne znaczenie, gdyż na „potomku” *Kodeksu Aleksandryjskiego* oparł się Erazm z Rotterdamu, dokonując pierwszego nowożytnego wydania greckiego tekstu NT (tzw. *Textus receptus*), które legło u podstaw najważniejszych Biblii protestanckich (Lutra, króla Jakuba, a także polskiej Biblii Gdańskiej). Wszystkie zachowują w rezultacie ów zmieniony wariant tekstu (najnowsze przekłady protestanckie, np. Biblia Warszawska, już takiego nie mają, a bible katolickie nie miały nigdy).

Uznanie tego fragmentu za „smakowity kąsek” nastąpić więc musiało przy współdziałaniu ignorancji z silnym poruszeniem emocjonalnym, spowodowanym np. urazą uczuć religijnych. Bynajmniej jednak nie Tittenbruna, ale faktycznego autora tego zarzutu, autora jednej z recenzji habilitacyjnych, który poczuł się

urazony już tym, że w jednej z poprzednich książek (2010) stosuję Weberowską kategorię charyzmy zarówno do Jezusa, jak i guru Kundaliniego, w ten sposób ich „zrównując”. To u tego recenzenta pojawiła się najpierw „zmutowana” interpretacja cytowanego fragmentu, gdy omawiał go, pisząc:

Fundamentalna dla chrześcijaństwa idea boskości Jezusa, pojawiła się ponoć jako wynik fatalnego błędu kopisty [...]. Streszczając się jednak, wskutek nieostrości kopisty, w środku greckiej litery O pojawiła się plamka, która zmieniła znaczenie graficznego symbolu, a w dalszej konsekwencji sens zdania, w którym symbol był użyty, co w rezultacie zmieniło bieg dziejów ludzkości i świata. Słowem, fatalny (czy też „zbawczy”) błąd kopisty legł u źródeł chrześcijańskiego dogmatu o boskości Jezusa, a zatem – chrześcijaństwa jako religii. W recenzowanej pracy roi się od podobnych równie odważnych, co kuriozalnych „odkryć” (Recenzent hab. 1).

Ów recenzent habilitacyjny jest autorem również innego zarzutu, który (bez podania tego źródła) przywołuje Tittenbrun.

Jak sugerowano powyżej, K. Kaczmarek dosyć śmiało poczyną sobie z rozpatrywanymi tekstami, w tym z dokumentami religijnymi, takimi jak księgi biblijne, na temat których istnieje wszak olbrzymi zasób nagromadzonej wiedzy, który przynajmniej nominalnie nie pozwala na podobne myślowe harce (T: 166).

Stosowny fragment w recenzji habilitacyjnej brzmi:

Każde z tych pytań ma obszerną literaturę specjalistów: historyków religii, historyków cywilizacji, religioznawców, socjologów, teologów, biblistów. Dorobek ten uchodzi uwadze dr. Kaczmarka (Recenzent hab. 1).

W odpowiedzi na ten zarzut wypada stwierdzić, że książka nie jest pracą historyczną, a wszelkie odwołania do historii ruchu Jezusa mają wyłącznie charakter ilustracyjny. Oczekiwanie więc, że w przypadku każdej takiej ilustracji omawiać będą całą naukową literaturę na ten temat uważam za niesprawiedliwie wygórowane, a zadośćuczynienie mu uczyniłoby z pracy nieczytelne monstrum. Istotne jest, czy przytaczane jako ilustracje przykłady mieszczą się w ramach aktualnego stanu tej konkretnej dyscypliny historycznej. Zarówno twórca tego zarzutu, jak i opierający się na nim Tittenbrun pomijają fakt, iż każda taka ilustracja opatrzona jest przypisem. Odwołuję się do takich autorów, jak Geza Vermes, Bart Ehrman, Étienne Trocmé, Ed Parish Sanders, Gerd Theissen, John Dominic Crossan czy Hyam Maccoby. Przynależą oni do interdyscyplinarnego i międzywyznaniowego nurtu badań nad początkami chrześcijaństwa, którego najnowszą fazę określa się w nauce mianem *Third Quest* (w odróżnieniu od pierwszej *Leben-Jesu-Forschung* i drugiego, hiperkrytycznego, obejmującego pierwszą połowę XX w.). Przywołani autorzy nie tylko do nurtu tego należą, ale wielu z nich stanowi w jego ramach największe autorytety. Nie twierdzę, że w *MER*

przedstawiam wyczerpujący i spójny obraz początków chrześcijaństwa – niczego takiego nie deklarowałem, ani nie to było moim celem. Twierdzą, że materiał dotyczący wczesnego chrześcijaństwa, który posłużył mi do zilustrowania pewnych mechanizmów ewolucji, czerpałem z publikacji zaliczanych do najlepszych współczesnych opracowań naukowych.

Zadziwia to oparcie się Recenzenta na dokumentacji przewodu habilitacyjnego. Pomijając kwestię intelektualnej uczciwości, Jacek Tittenbrun zapomina najwidoczniej, że recenzje habilitacyjne rządzą się nieco innymi prawami niż publikacje naukowe. Nie podlegają procedurze *peer review*. Mają nawet pewną wagę w stosunku do recenzji w ramach tej procedury pisanych – zwykle autor artykułu ma możliwość odnieść się do zarzutów recenzenta, może udać mu się recenzenta przekonać do swoich racji. Podobnie istnieje miejsce dla prawdziwej dyskusji naukowej w przewodzie doktorskim, gdzie doktorant ma wręcz obowiązek ustosunkowania się do wszystkich zarzutów recenzentów. Tymczasem w procedurze habilitacyjnej, również „starego trybu”, o „nowym” nie wspominając, habilitant mógł odpowiadać jedynie na zadane przez recenzentów pytania, przez co szansa na wyjaśnienie, nawet całkiem banalnych nieporozumień, dotyczyła jedynie zakresu tych pytań. Autor recenzji nie ponosi przy tym żadnej odpowiedzialności publicznej, nawet gdy jego zarzuty są zupełnie bezpodstawne, wypływają z jego własnej ignorancji lub stronniczości (np. teologicznej) czy są wręcz obraźliwe. Pisanie recenzji habilitacyjnych ma miejsce często z urzędowego przymusu; nie zawsze problematyka książki okaże się w pełni pokrywać z zainteresowaniami i kompetencjami recenzenta. Dla przykładu, wspomniany recenzent napisał:

proponowałbym Habilitantowi uważnie przeczytać nie tylko napisane przez Łukasza *Dzieje apostołskie*, ale Ewangelię Łukasza, zwłaszcza *Kazanie na górze*, jak też dobrze znaną rozmowę Jezusa z Piłatem. Widać tu wyraźnie zarysowany portret Mesjasza, który przyszedł, by odmienić oblicze ziemi, jako „Król królestwa nie z tego świata”, a nie jako faryzeusz, który chce wyzwolić Żydów spod panowanie rzymskiego, jak tego chce Habilitant (Recenzent hab. 1).

Pomijam fakt, że takie zreferowanie mojego stanowiska co do historycznego Jezusa jest uproszczeniem graniczącym z nadinterpretacją, zauważę tylko, że *Kazanie na górze* nie jest fragmentem Ewangelii według Łukasza, ale według Mateusza, rozmowa zaś Jezusa z Piłatem zawarta u Łukasza jest dość lakoniczna i nie potwierdza tezy recenzenta, sprowadza się bowiem do zapytania Piłata: „Czy Ty jesteś królem żydowskim?” I odpowiedzi: „Tak, ja nim jestem” (Łk 23,3). Sformułowanie o „królestwie nie z tego świata” pojawia się nie u Łukasza, ale w najmłodszej ewangelii – Jana (18, 36), która przez badaczy określana jest jako najmniej wiarygodna historycznie. Przede wszystkim jednak przeciwstawiać portret wyłaniający się z Ewangelii tezom na temat Jezusa historycznego mógł tylko ktoś, kto nie ma pojęcia o procedurze docierania do rzeczywistości historycznej poprzez teksty teologiczne. Już na pierwszym roku teologii studenci dowiadują

się, że Ewangelie nie są tekstami historycznymi (jak kroniki czy biografie), ale teologicznymi, w związku z czym, aby poprzez nie dotrzeć do leżących u ich podstaw faktów i wypowiedzi historycznych, należy stosować skomplikowane metody (krytyki form, redakcji, tradycji) i systemy kryteriów.

Stopień oburzenia recenzenta habilitacyjnego jestem w stanie zrozumieć. W czasie moich studiów na Wydziale Teologicznym byłem świadkiem podobnej reakcji ze strony doktora teologii na gościnny wykład dość umiarkowanego badacza tego nurtu, prof. Joachima Gnilki. Temperaturę sporów, jaką problematyka ta wzbudza, pozwalają sobie uzmysłowić debaty na temat historycznego Jezusa, gorące, jak nigdy chyba w polskiej teologii, toczone na łamach „Tygodnika Powszechnego” (2008, nr 6–20) i „Znaku” (2009, nr 647, 649). Pewną zagadką jest dla mnie stopień wrogości Tittenbruna.

Inny zarzut, który Tittenbrun również zaczerpnął, moim zdaniem, z jednej z recenzji habilitacyjnych jest następujący:

Definicja religii przyjęta przez K. Kaczmarka odznacza się – płynącym z europocentryzmu – błędem *pars pro toto*, a co może jeszcze bardziej istotne, wskutek nonszalanckiego czy też nieostrożnego sformułowania nie zostało w niej powiedziane jasno, że **chodzi tu o istoty nadprzyrodzone w subiektywnych wyobrażeniach wiernych, brak sprecyzowania czego stanowi zachętę** do zobiektywizowanego pojmowania owego „środowiska”, co narażać musi na zarzut hipostazy (podkr. w oryg., T: 166).

Pozwolę sobie zacytować fragment, gdzie wprowadzam kategorię „środowiska nadprzyrodzonego”, by czytelnik mógł sam ocenić, do czego zachęcam:

O tyle rację miał Parsons, gdy mówił o środowisku „ostatecznej rzeczywistości”, znajdującym się powyżej systemu działania, choć samo sformułowanie jest może niezbyt szczęśliwe (zakłada, że jest to rzeczywistość i że jest ostateczna, co niepotrzebnie wplątuje socjologię w spory metafizyczne). Dlatego lepszym terminem, którym będę się posługiwał, jest „środowisko nadprzyrodzone”. Dostęp do tego środowiska jest najczęściej zapośredniczony przez mity i rytuały przekazywane w ramach danej tradycji religijnej. Mówienie w tym wypadku o „środowisku” jest o tyle uzasadnione, że pojęcia religijne nie są po prostu sztucznie wytwarzane, ale narzucają się spontanicznie i mają dla wyznawców charakter normatywny, w rezultacie czego traktują wyobrażoną w nich rzeczywistość jako posiadającą rangę obiektywną (MER: 137).

„Środowisko nadprzyrodzone” jest obiektywne właśnie w tym sensie, że nie sprowadza się do „subiektywnych wyobrażeń wiernych” (to można powiedzieć jedynie o religii prywatnej czy mistycznej). Jest zobiektywizowane w tradycji religijnej, której nie wymyśla się samemu, i jest **traktowane jako** obiektywne, niezależne od świadomości jednostkowej. Tradycje te stanowią, jak by powiedział Znaniecki, obiektywne systemy kulturowe i są Durkheimowskimi faktami społecznymi.

Wracając do kwestii rzekomego autoplagiatu, również ten zarzut został podsunięty Tittenbrunowi przez jednego z recenzentów habilitacyjnych. Podsunięty, gdyż nie mógł go wprost zaczerpnąć ze względu na jego wymowę:

nie można Autorowi postawić, co prawda, zarzutu autoplagiatu, bo we Wstępie przyznaje się do wykorzystania wcześniejszych tekstów (warto byłoby obliczyć, jaką one stanowią część pracy habilitacyjnej) i umieszcza wszystkie artykuły w Bibliografii, ale nieco pomniejsza to oryginalność rozprawy habilitacyjnej (Recenzent hab. 2).

Zgadzam się, że warto by obliczyć, jaką część pracy stanowią fragmenty pokrywające się treściowo z zawartością artykułów, zwykle jednak należy to do obowiązku tych, którzy stawiają taki zarzut, nie zaś autorów. Aby mimo braku podstaw wysunąć zarzut autoplagiatu, Tittenbrun zasłonił się swoim brakiem wiedzy co do praw własności intelektualnej. Lektura jego recenzji dowodzi, że faktycznie nie posiada w tej dziedzinie wiedzy znacznej.

Weźmy cytowany wyżej fragment o błędzie w transmisji 1 Tm 3, 16. Jest jeszcze jedna kwestia, która czyni ten przypadek wyjątkowo znamienym świadectwem stosunku Recenzenta do zasad etyki (chciałoby się zacytować Tittenbruna: „smakowitym kąskiem”, choć osobiście czuję raczej niesmak). Zmuszony jestem zauważyć, że cały fragment począwszy od „jeden z najczęściej przytaczanych...” stanowi dosłowny cytat z mojej książki, czego Recenzent nie zaznaczył ani przypisem, ani cudzysłowem (w *MER* znajduje się on na s. 191). Uczono mnie, że każda myśl pochodząca z cudzej pracy ma być opatrzona przypisem, a każde zdanie zaczerpnięte dosłownie powinno być ponadto ujęte w cudzysłów. Uczono mnie także, iż pozycje, które cytujemy, a z którymi osobiście się nie zaznajomiliśmy, czyli cytaty „z drugiej ręki”, opatrujemy przypisem typu „cyt. za” czy choćby „za”. Tymczasem w recenzji moja książka została najwidoczniej wyjęta spod ochrony własności intelektualnej. Znajduję tu siedem zacytowanych z niej fragmentów o objętości 3–6 zdań nie ujętych w cudzysłów. W niektórych przypadkach fragmenty kończą się podaniem numeru strony (powiedzmy „przypisem”), choć nie zawsze jest to przypis do *MER*, a czasem przekopiowany z mojej książki przypis odsyłający do omawianego przeze mnie dzieła. Ostatecznie nie za bardzo wiadomo, do czego dany przypis odsyła¹.

Można by to uznać za płynącą z pogardy do autora *MER* nonszalancję, wynik pomyłki, gdyby nie fakt, że przekopiuwując owe fragmenty razem z przypisami (a w jednym wypadku razem z podpisem pod ryciną), Recenzent nie omieszkiał

¹ W poniższej tabeli podaję jedynie początek i zakończenie owych fragmentów i charakterystykę sposobu ich zacytowania.

Od „W przypadku religii istotnym ograniczeniem...” do „...czy ogólny plan jego budowy (Gould, Lewontin 1979: 594)”.	T: 156; <i>MER</i> : 277; fragment (trzy zdania) kończy przypis przekopiowany z książki; brak przypisu i cudzysłowu.
Od „Organizmy tak się rozmnażające powierzą zadanie...” do „...umożliwia ekspansję w zupełnie nowych środowiskach społecznych (s. 205)”.	T: 156; <i>MER</i> : 206; podany numer strony; brak cudzysłowu.

wprowadzić cytowanych przeze mnie autorów do swojej bibliografii. Niekiedy cytowane fragmenty modyfikuje, dopasowując do własnego toku wywodu. Tym samym rekonstrukcje poglądów innych autorów, które przeprowadziłem w książce, przedstawia jako owoc własnej pracy. Ani razu przy tym nie cytuję tych książek z miejsc innych, niż ja to uczyniłem (dotyczy to prac takich autorów wymienionych przez niego w bibliografii, jak: Cavalli-Sforza, Ehrman i Metzger, Gould i Lewontin, Park i Burgess, Boyd i Richerson, Runciman oraz Wunn). Przynajmniej co do jednej pozycji jestem zaś absolutnie pewien, że Tittenbrun jej nie zna. Gdyby bowiem zapoznał się z pracą (Ehrman, Metzger 2005), nigdy by nie określił „smakowitym kąskiem” wyżej cytowanego fragmentu o 1 Tm 3, 16.

Przypomnijmy, Tittenbrun pisze:

Autor tej recenzji nie jest żadnym ekspertem z dziedziny własności intelektualnej, jednak wyjście zastosowane przez autora *Mechanizmów...* wydaje mu się zwykłym i niezbyt wyszukany wybiegiem, który oby się nie upowszechnił w naszym środowisku, bo doprowadziłoby to do dalszego obniżenia i tak niewygodowanych standardów etycznej *praxis* (T: 172).

Od „Na przykład Cavalli-Sforza wyróżnił kilka rodzajów transmisji kulturowej...” do „...wpływ Platona, Arystotelesa czy Augustyna i Akwinaty na wierne im szkoły filozoficzne (s. 181)”.	T: 159n; <i>MER</i> : 69; odrobinę zmienione pierwsze zdanie, reszta, dosłowny cytat – trzy zdania. Przypis na końcu przekopiowany z książki; brak przypisu do <i>MER</i> i cudzysłowu.
Od „Cavalli-Sforza jest autorem wielu badań, w których analizował proces transmisji kulturowej wśród afrykańskich Pigmejów...” do „...kulturowe nie są niezmiennie w ciągu życia jednostek, możliwa jest np. religijna konwersja i zmiana poglądów”.	T: 160; K: 68; nieznacznie zmienione jedynie pierwsze i ostatnie zdanie (z czterech zdań); brak przypisu i cudzysłowu.
Od „Pierwsze cztery rodzaje zmian, jakie wyróżnia się w tekście, mają charakter przypadkowy...” do „...w rezultacie zdanie nabrało sensu: »Bóg objawił się w ciele«”.	T: 161; <i>MER</i> : 191; drobne zmiany na początku, wtrącono „wedle tej linii rozumowania”; jedno zdanie zostało ujęte w cudzysłów, choć w przypisie podano błędny numer strony (198, winno być 191). Pozostałe zdania, będące dokładnym cytatem (za wyjątkiem nieudanego przekopiowania greckiej czcionki), pozbawione są cudzysłowu i przypisu.
Od „Klasycznym przykładem takiego podejścia jest teoria Herberta Spencera...” do „...uczyniła izomorfie zachodzące między religiami a gatunkami (s. 64–68)”.	T: 161n; <i>MER</i> : 65; dosłowny cytat (cały akapit na sześć zdań) bez cudzysłowu, choć strony podane na końcu.
Od „Mamy więc tu czysty proces darwinowski...” do „...je określić jako prestiżowe, związane z szacunkiem czy stanowe) (s. 223)”.	T: 172; <i>MER</i> : 223; trzy zdania, na końcu podany numer strony, brak cudzysłowu.

Może jednak sens powyższego zarzutu źle zrozumiałem? Może chodzi o to, że do korzystania z własnych prac **się przyznałem**, do którego to **wybiegu** prof. Tittenbrun nigdy by się nie posunął?

Weźmy choćby jego książkę *Gospodarka w społeczeństwie* (2012) i porównajmy z przykładowymi jego artykułami. Znajdujemy w niej na stronach 411–418, z jedynie z kosmetycznymi zmianami (inny podział na akapity), strony 221–229 z artykułu *Własnościowa teoria zróżnicowania społecznego* (2011); niemal cały artykuł *Gospodarka a społeczeństwo w ujęciu Talcotta Parsonsa i Neila Smelsera* (2008) praktycznie bez zmian znalazł się na stronach 101–121; zaś na stronach 229–253 znajdujemy strony 157–190 przekopiowane (nie spostrzegłem modyfikacji) z artykułu *Ekonomiczny imperializm G. S. Beckera* (2012a), a jego resztę (190–196) na stronach 270–274 książki; pokaźne fragmenty tekstu *Socjologia gospodarki a socjologia ekonomiczna* (2010) są porozrzucane na stronach książki (69–70, 211–213, 219–220, 229, 231–232); poważna część artykułu (s. 143–159 z pominięciem fragmentu ze s. 148 oraz zakończenia) *Własność prywatna a publiczna w ujęciu teorii praw własności* (1997) trafiła na strony 130–150 (choć została tu znacząco uzupełniona nowymi rozważaniami). Profesor Tittenbrun nie informuje o tym ani we wstępie, ani w przypisach, nie zaznacza skopiowanych fragmentów cudzysłowami. Nie posuwa się też do takiego wybiegu, jak umieszczenie ich w bibliografii.

Jak wspomniałem, nie uważam za naganne rozwijania swych myśli wyrażonych wcześniej w artykułach – czy przeciwnie: skracania ich na użytek książki. Czytelnicy książek i artykułów stanowią w istocie grupy tylko częściowo na siebie zachodzące. Wydawało mi się dotąd jednak, że poinformowanie o takim zabiegu czytelnika należy, jeśli nie do „standardów etycznej *praxis*” [T: 172], to przynajmniej do dobrego tonu.

Swoją drogą, w książce tej natrafiamy na fragment wyjątkowo osobliwy – rozdział poświęcony dziełu *Gospodarka i społeczeństwo* Webera. Po krótkim wstępie autor informuje czytelnika (2012: 71), iż wszystkie cytaty pochodzą z przekładu tej pracy Doroty Lachowskiej, po czym w rozdziale tym nie ma już ani jednego przypisu, który pozwoliłby zlokalizować dany cytat w liczącej ponad 1000 stron pracy Webera. Rola cytatów w rozdziale jest niebagatelna: stanowią one bowiem niemal 60% jego objętości (nie licząc parafraz), co oznacza, że Max Weber (chcąc nie chcąc) jest autorem 17 na 30 stron tekstu książki Tittenbruna.

Cytowanie mojej książki przez Tittenbruna jest wadliwe nie tylko pod względem formalnym. Powyższe „zapożyczenia” z mojego tekstu łatwo bym wybaczył. Ostatecznie, czytelnik ma przynajmniej dostęp do skrawków mojej względnie nienaruszonej wypowiedzi. Niestety, nierzetelne podejście do cytowania zaciążyło także na warstwie merytorycznej wysuwanych argumentów. Podejście Tittenbruna do *MER* doskonale charakteryzują jego własne słowa:

Częstą praktyką różnych komentatorów, ułatwiających sobie w ten sposób krytykę, jest wrywanie pojedynczych cytatów z kontekstu i budowanie na ich podstawie całych polemicznych konstrukcji, choćby ich ostre *de facto* miało się z celem, jeśli miałyby nim być myśl danego autora jako całość (T: 168).

Tittenbrun dość swobodnie bowiem czerpie cytaty z mojej pracy, wrywając je z kontekstu. Jest to zresztą zabieg, do którego przyzwyczajony jest każdy obserwator sporów, jakie od czasów *Socjobiologii* E. O. Wilsona toczyły się wokół związków darwinizmu z naukami społecznymi (por. P i n k e r 2005: 163 i n.). Wrogowie (określenie „przeciwnicy” nie oddaje temperatury sporu) takich związków zwykli nie tyle rekonstruować to, co faktycznie w książkach oponentów się znajduje, ile konstruować ich stanowisko w sposób ułatwiający im operowanie nośnymi, stygmatyzującymi etykietami, okraszając swe polemiki mocno obciążonym emocjonalnie językiem. Podobnie Tittenbrun polemizuje z konstruktem zbudowanym przez niego z myśli: mojej, Leszka Nowaka, autorów, których cytuję i własnych wyobrażeń. Nie dostrzega przy tym, że pierwsza część książki poświęcona jest swoistemu rozrachunkowi z obecnym stanem ewolucjonizmu w naukach społecznych i zawiera przede wszystkim omówienia stanowisk, z którymi się nie zgadzam lub zgadzam jedynie częściowo. Swobodnie zatem używa jednych fragmentów pracy, by obalać inne, nie kłopotując się związkiem, jaki między nimi ustala sam autor. Dobrym przykładem jest obszerny, wyrwany z kontekstu cytat (niestety, Recenzent nie podał numeru strony z *MER*, przez co można odnieść wrażenie, że pochodzi z pracy Richersona i Boyda), przy pomocy którego usiłuje dowieść, iż aprobejnie stosowanie algorytmów matematycznych genetyki populacyjnej do rzeczywistości społecznej (T: 164 i n.; *MER*: 68). Teza ta byłaby bardziej przekonująca, gdyby w mojej książce znalazło się choć jedno matematyczne równanie czy algorytm. Uspokajam Recenzenta: nie wierzę w możliwość sensownego stosowania modelowania matematycznego do opisu ewolucji socjokulturowej, choć przyznaję, że moja niewiara wynikać może jedynie z nieodbycia matematycznych studiów.

Inny przykład instrumentalnego cytowania – Tittenbrun twierdzi już na początku:

Sam wszakże lojalnie przyznaje, że w tym drugim przypadku [izomorfizmu informacyjnego – dop. K. M. K.], mimo nagminnego posługiwania się biologów terminologią informatyczną, rzekoma homologia nie zachodzi – genów nie da się sprowadzić do informacji, ponieważ takie redukcjonistyczne ujęcie zapoznaje ich biochemiczną naturę jako nośnika procesów życiowych (T: 155).

Recenzent pomija jednak cały następujący w *MER* wywód, w którym wykazuję, że gdy zrezygnować z pojęcia genu, jakim posługują się genetycy populacyjni, a przyjąć rozumienie, jakie występuje np. w biologicznej teorii systemów rozwojowych, gdy ponadto uwzględnić to, co socjologowie piszą o kulturze i informacji na nią się składającej, a nie sprowadzać jej do tego, czym jest w oczach memetyków, to, jak dowodzę, homologia zachodzi [*MER*: 126 i n.].

Weźmy kolejny cytat z recenzji: „Kaczmarek rozwija argumentację na rzecz poglądu minimalizującego rolę świadomych działań podmiotów ludzkich

w porównaniu z niezależnymi od nich ponadludzkimi siłami” (T: 158). Doprawdy, nie wiem, co to za „ponadludzkie siły”, bo takiej koncepcji u mnie nie ma. Różnorodne siły selekcji, które analizuję w *MER* to nic innego, jak ludzkie decyzje motywowane interesami materialnymi (ekonomicznymi, prokreacyjnymi czy politycznymi) albo preferencjami o charakterze duchowym. Sam Tittenbrun cytuję zresztą fragment, w którym to wyjaśniam (T: 158). Ujęcie takie może jest niewystarczające, może wymaga jeszcze istotnej pracy teoretycznej – w jaki sposób jednak „przekreśla ludzką autonomię” (T: 174)? Niestety, moje codzienne doświadczenie, choćby jako wykładowcy, systematycznie potwierdza działanie tego typu mechanizmów. Niezależnie od włożonego przeze mnie trudu, rezultat (odpowiedzi studentów na egzaminie) pozostaje zawsze względnie niezależny ode mnie. To, co w pracach egzaminacyjnych znajduję, czego nie znajduję oraz to, co powiedziałem na wykładzie czy czego nie powiedziałem, pozostają, delikatnie mówiąc, w stosunkach niekoniecznych (to samo można zresztą powiedzieć o relacji między moją książką a recenzją Tittenbruna). Zawartość prac egzaminacyjnych związana jest nie tylko z podmiotowością wykładowcy, lecz także z podmiotowością słuchaczy, która nie jest czymś abstrakcyjnym i oderwanym od ich biopsychospołecznej osobowości, ale uwarunkowana konfiguracją interesów i preferencji oraz możliwościami aparatu poznawczego czy pojemnością i wyćwiczeniem pamięci.

Tittenbrun pisze:

Odnotowane wyżej braki w ujmowaniu ludzkiej podmiotowości wynikają nie tylko z nadmiernej fascynacji istniejącymi i nieistniejącymi sukcesami nauk biologicznych, lecz także z niedysponowania adekwatną ontologią społeczeństwa, która rozwiązywałaby zadowalająco odwieczny dylemat: działanie czy struktura, wykazując jego pozornosc. Metafizyczna, niedialektyczna epistemologia powstrzymuje go jednak przed nawet zbliżeniem się w tej mierze do właściwego rozwiązania (T: 174).

Niestety, nie jestem pewien, czy Recenzent stwierdził powyższe, ponieważ w drodze analizy uznał, że moja ontologia i epistemologia społeczna są nieadekwatne, czy też uznał, że są nieadekwatne, gdyż nie znalazł w bibliografii mojej książki pozycji badacza, który problem ten definitywnie, jako jedyny i raz na zawsze rozwikłał – Jacka Tittenbruna. Nie jestem tego pewien, gdyż w recenzji nie ma rekonstrukcji zawartej w *MER* struktury teoretycznej, a jedynie „przebieżki” po przypadkowych fragmentach, przedsiębrane najwidoczniej w poszukiwaniu różnych „smakowitych kąsków”. Gdy jednak zapomnimy, że siedzibą sensu jest system, a nie zdanie, takie zestawiane niczym ze szwedzkiego stołu danie może być cokolwiek nieapetyczne. I takim najwyraźniej ma się jawić moja praca czytelnikowi recenzji.

Tittenbrun zarzuca mi, że uprawiam na kartach książki „wyjaśnienia typu *ad hoc*”. Rozumiem, że w obszarze badań, którym on się zajmuje, może mieć styczność z rzeczywistością, którą tłumaczy dostatecznie tylko jedna teoria (łatwo się domyślić jaka). Akurat w przypadku religii, jak wykazałem, każda z dwóch

alternatywnych teorii ewolucji socjodarwinowskiej (oparta na izomorfizmie informacyjnym i systemowym) zdaje sprawę jedynie z pewnych znanych właściwości religii, a nie dostrzega właściwości innych, opisywanych przez drugą. Czy w związku z tym próba unifikacji obu podejść stanowi wyjaśnianie *ad hoc*? Czy gdy Thomas Young zaobserwował zjawisko dyfrakcji światła, powinien mimo wszystko, na siłę, szukać wyjaśnień na gruncie korpuskularnej teorii światła Newtona albo ją definitywnie odrzucić, mimo przemawiających za nią faktów? Czy też zacząć rozważać inne możliwości? (Uprzedzam zarzut i dobrowolnie przyznaję się, iż nie ukończyłem studiów z fizyki teoretycznej, a eksperyment Younga pamiętam jedynie ze szkoły średniej).

Wiele jeszcze „prztyczków i klapsów” wymierza mi w recenzji Tittenbrun. Jednak sposób, w jaki „referuje” moje poglądy, jak wprowadza wydumane argumenty etyczne, dowodzi, iż nie chodzi mu wcale o jakąkolwiek kwestię merytoryczną – chodzi wyłącznie o personalne zniszczenie kogoś, kto ośmielił się przedkładać Spencera nad Marksa i Lenina. Zasady etyczne nie są dla niego środkiem prowadzącym do godnego i szczęśliwego życia, ale narzędziem do walenia wrogów po głowie. Dyskusja z takimi partnerami nie ma sensu.

Robocza wersja recenzji, jaką Tittenbrun zamieścił na portalu Researchgate, została opublikowana w pliku o znamiennej nazwie: „Recenzja, jakich się już dzisiaj nie pisuje”. To prawda, recenzji takich się już nie pisze, przede wszystkim jednak dlatego, że mało kto ma tak mało wstydu, a dużo tupetu, by publicznie i bezpodstawnie oskarżać innych o grzechy, jakie notorycznie sam popełnia. Większość uczonych zgodzi się ponadto, że polemika wymaga rzetelnego odczytania cudzej pracy i że polemizowanie z własnymi fantazmatami nie popycha nauki do przodu.

Bibliografia

- Ehrman B. D. (2009), *Przeinaczanie Jezusa. Kto i dlaczego zmieniał Biblię*, przeł. M. Chowaniec, Wydawnictwo CiS, Warszawa.
- Ehrman B. D., Metzger B. M. (2005), *The Text of the New Testament, its Transmission, Corruption, and Restoration*, 4th ed., Oxford University Press, New York–Oxford.
- Kaczmarek K. M. (2010), *Guru – uczniowie – wspólnota*, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM, Poznań, <http://hdl.handle.net/10593/4782>, 20.03.2015.
- Kaczmarek K. M. (2012), *Informacyjny most między biologią a socjologią*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo”, nr 18, s. 45–62; <http://hdl.handle.net/10593/6491>, 20.03.2015.
- Kaczmarek K. M. (2013a), *Mechanizmy ewolucji religii*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, <http://hdl.handle.net/10593/11373>, 20.03.2015.
- Kaczmarek K. M. (2013b), *Paradygmat funkcjonalny Herberta Spencera*, „Studia Socjologiczne”, nr 2 (209), s. 31–46, <http://hdl.handle.net/10593/10087>, 20.03.2015.
- Kaczmarek K. M. (2013c), *Teoria ewolucji kulturowej i społecznej Waltera Garrisona Runcimana*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, R. 75, z. 1, s. 233–247, <http://hdl.handle.net/10593/6986>, 20.03.2015.

- Kaczmarek K. (2007a), *Herbert Spencer a problemy socjologii religii*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, <http://hdl.handle.net/10593/4913>, 20.03.2015.
- Kaczmarek K. (2007b), *Klasyczna teoria charyzmy Maxa Webera. Kilka problemów z empirycznym zastosowaniem*, [w:] R. Drozdowski (red.), *Końce i początki. Socjologiczne podsumowania, socjologiczne zapowiedzi*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, s. 15–34; <http://hdl.handle.net/10593/4581>, 20.03.2015.
- Kozyr-Kowalski S. (1999a), *Neoklasycyzm socjologiczny*, [w:] K. Kaczmarek, *Prasocjologia świętego Tomasza z Akwinu*, Wydział Teologiczny UAM, Poznań, s. 7–23.
- Kozyr-Kowalski S. (1999b), *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Pinker S. (2005), *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, przeł. Agnieszka Nowak, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Rand A. (2000), *Cnota egoizmu. Nowa koncepcja egoizmu*, przeł. J. Łoziński i in., Zysk i S-ka, Poznań.
- Tittenbrun J. (1997), *Własność prywatna a publiczna w ujęciu teorii praw własności*, [w:] K. Doktor (red.), *Socjologia: teoria i działanie: księga pamiątkowa ku czci Władysława Markiewicza*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 143–163.
- Tittenbrun J. (2008), *Gospodarka a społeczeństwo w ujęciu Talcotta Parsonsa i Neila Smelsera*, [w:] S. Banaszak, K. Doktor (red.), *Problemy socjologii gospodarki*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Komunikacji i Zarządzania w Poznaniu, Poznań, s. 117–137.
- Tittenbrun J. (2010), *Socjologia gospodarki a socjologia ekonomiczna*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” nr 2, s. 237–255.
- Tittenbrun J. (2011), *Własnościowa teoria różnicowania społecznego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, nr 1, s. 211–230.
- Tittenbrun J. (2012a), *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Zysk i S-ka, Poznań.
- Tittenbrun J. (2012b), *Ekonomiczny imperializm G. S. Beckera*, „Nowa Krytyka”, nr 28, s. 157–199.
- Tittenbrun J. (2014), *Non constat. Uwagi na marginesie książki: Kamil M. Kaczmarek, „Mechanizmy ewolucji religii”, ser. „Socjologia”, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013 (320 stron)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica”, nr 50, s. 155–179; <http://hdl.handle.net/11089/6994>; preprint: https://www.researchgate.net/publication/268150106_Recenzja, 20.03.2015.